

Nie tędy...

WYCHODZĄC z przedstawienia sztuki MACIEJA Z. BORDOWICZA „IDĄCY O PORANKU” w ATENEUM w reżyserii K. DEJMKI i scenografii A. SADOWSKIEGO posłyszeliem w drzwiach teatru rozmowę:

— Jak myślisz, będzie coś z niego?
— Jeżeli teraz nie dostanie po łbie, to nie!

Istotnie, trudno o rzecz szkodliwszą niż fałszywa pochwała, zwłaszcza że autor ma już 34 lata. Wtedy kończą się przywileje pierwszej młodości. Nie znalazłbym usprawiedliwienia w sumieniu, gdybym chciał się wywinąć zdawkowymi słowami nadziei na rozwój talentu naszego debiutanta na scenach zawodowych.

Autora znam. Od kilku lat czytuję jego utwory, zaś jednoaktówkę „Projekt wejścia na parapet” sygnalizowałem jako interesującą po obejrzeniu jej w studenckim teatrze „Hybrydy”. Pozwolę więc sobie zwrócić się do autora z taką mową:

Panie Macieju! Po maturze odbył pan studia na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, a teraz, mając dyplom aktorski kontynuując pan studia na Wydziale Reżyserkim. Po drodze spadły na pana różne nagrody i wyróżnienia łącznie z tą nagrodą na dorocznym Konkursie Debiutu Dramaturgicznego „Ateneum” za „Idącego o poranku”, co utoraowało tej sztuce drogę na deski sceniczne. Gdy pan z piarstwą i aktorstwem nolaży jeszcze reżyserię i dyrekcję teatru, można będzie rzec o wchodzeniu w ślady Szekspira i Molière. A tu w dniu premiery, która miała być dla pana dnem radosnej inicjacji, taki, delikatnie mówiąc, kłopot.

Oczywiście to wina nie tylko tekstu. Dopuszczona przez reżyserię przeskrwa ekspozycja gry w połączeniu ze zdecydowanym naturalizmem scenografii wzbudziły trywialność tkwiącą w utworze.

A ta trywialność zaczyna się nam przejawiać i w sztuce i w życiu. Czy pan zauważył, że nawet już na płotach i ścianach ubikacji rzędna kolekcja słówek, którymi nasycił pan swoje dzieło w proporcji nie do strawienia? Rażiłbym również większą oszczędność w korzystaniu z nadużytego już cytatu, jakim jest pstrzenie tekstu tyłu zwrotami w obcych językach, co także coraz mniej bawi.

Bardzo możliwe, że na konkurs, w którym pan zwyciężył, nie nadeszło lepszych utworów. Ale być może, przy ocenie mogły mieć zbyt duży głos osoby, które same nigdy nie napisały żadnej sztuki i nie mają własnych doświadczeń przy scenicznych realizacjach.

Ten sam tekst w cichym czytaniu, a wynowiadany głośno i to na scenie, to rzeczy z różnych wymiarów. To tak jakbyśmy sądzili o rzeźbie tylko z jej profilu.

Obawiam się, że w doborze bohaterów oraz paletce zastosowanych barw dał się pan uwić autorem okraszono-ego snobizmu i smaku. A przecież pan ma własną głowę, dostatecznie umieblowaną, żeby wyciągać wnioski.

WŁAŚNIE w TEATRZE ŻYDOWSKIM pokazano nam w rzetelnej inscenizacji HENRYKA CAJZLA, dostosowanej do charakteru dzieła „PUSTĄ KARCZMĘ” PERECA HIRSZBEINA, rzecz napisana w roku 1912, a więc przed wybuchem tej pierwszej wojny światowej, która stała się kłopotliwą okupioną epoką. Sztuka Hirszbeina powstała tuż po osiedleniu się autora w Ameryce, ale oddaje jeszcze świetnie aurę ówczesnej sztuki europejskiej. Ewł to czas mody na sztukę Gerharda Hauptmanna. W „Pustej karczmie” mamy także owo porażnicze realności z majączeniem, które cechowało te szkoły pisarskie. Do końca nie wiemy kim był tajemniczy kupcy, który się zjawili na weselu z nieoczekiwanymi datami? W jakim sensie byli sługami diabła, branego w dodatku „pół drwico, pół serio” jakby rzeki Wyspiański.

Skrzyżowanie fantastyki z popoli- tością zabraźmiło jeszcze mocniej tuż po pierwszej wojnie w sztukach Pirandella. Potem dramaturgia europejska poszła dalej w różnych kierunkach. Między innymi, wylonily się dwie odmienne jej gałęzie: europejscy realści tego czasu, nie chcąc ograniczać się do powierzchownego naturalizmu szukali w życiu codzien-

nym głębszych treści. Jednocześnie powstały znamienne dzieła wymykające się z ram realizmu, przenicowujące lub podważające rzeczywistość, posuwające się coraz częściej ku abstrakcji. W wyniku doświadczeń i realistów i anty-realistów powrócił Europejczyków do jałowego naturalizmu wydaje się co najmniej wsteczny artystycznie.

ALIŚCI kłujące europejskiego piarstwa z końca XIX i początku XX w. zaciowocowały bujnie na nieprzeoranym humanistycznie gruncie amerykańskim. Można to przykładowo zobaczyć na innym nowym przedstawieniu warszawskim, jakim są „MYSZY I LUDZIE” STEINBECKA pokazani w TEATRZE LUDOWYM w adaptacji JERZEGO KRASOWSKIEGO i reżyserii JANA BRATKOWSKIEGO, sprawnie kierującego zespołem, w którym najwdzięczniejsze role przypadły ROMANOWI KŁOSOWSKIEMU i bardzo ofiarnie grającemu TOMASZOWI ZALIW-SKIEMU. Reżyser słusznie stronił od przejakrawień i dzięki temu jeszcze przejrzysiej wystąpiło pokrewieństwo tego utworu z dawną literaturą europejską, a szczególnie rosyjską od Dostojewskiego do Gorkiego. Steinbeck jak Gorki w „Na dzie” ujmuje się za ludźmi pokrzywdzonymi społecznie, a jednocześnie cytuje obraz ich życia.

Steinbeck zjawil się w 30 lat po Gorkim. Pokrewieństwa tematu i postaci świadczą doskonale o dystansie dzielącym ewolucję piarstwa europejskiego i amerykańskiego. Ale gdy widzę wzorowanie się na niektórych pisarzach amerykańskich przez niektórych naszych, młodszyc od nich o lat 40, nie mogę się powstrzymać od wrażenia jak bardzo stają się nlawcześni, przysnując wątki i postaci z trzeciej ręki.

Przecież „Idący o poranku” to są właśnie „Myszy i ludzie”. To jest właśnie „Na dzie” Bordowicza... Ale jak bardzo niedopowiedziane! Jak na kliszach kopia z kopii staje się coraz metlejsza, myśl zapożyczona z trzeciej ręki traci precyzję.

DNEM, które przedstawia Bordowicz, jest poczekalnia dworcowa z bufetem na małej polskiej stacyjec. Przedstawieni są ludzie, ich zachowanie, manieri. Natomiast nie możemy w sobie wzbudzić żadnego zainteresowania ich losom. Nie budzi współczucia ani rozbita głowa Jordna, granego przez S. SRÓDKĘ, ani wziętliwy los Zbynia, granego przez J. KOCINIĄKA, ani nawet rozpacz CUDNEGO, którego wcielił R. WILHELM. Ten świat moralnych „lumpów”, nie budząc sympatii, nie może niestety nas także śmieszyć, choć o to dziełnie zabiegają artyści na czele z L. PAKIEM.

Jeżeli z tego przedstawienia może wynikać jakaś korzyść, to chyba tylko jawne wykazanie jak jałową rzecz stało się habranie w nieciekawych duszyczkach. Jest obowiązkiem nasycniacza autorowi, że nie tędy droga.

JERZY ZAGÓRSKI